

Kobiety ratowniczk

Opatrzę jego rany, bo został skrzywdzony przez matkę i byłe partnerki. Napiszę dla nas piękny scenariusz, a on się nim zachwyci i zmieni się dla mnie. Pokocham jego sposób życia i dopasuję się do niego niczym puzzel.

Izabela, która przyszła na konsultację do mojego gabinetu spotkała mężczyznę, który na początku znajomości „zaczarował” ją opowieściami o swoim trudnym dzieciństwie, o nieudanym małżeństwie ze „złą kobietą”. Ona, zamiast uciekać z takiej relacji weszła w rolę „ratowniczk”, chcąc mu w ten sposób wynagrodzić ten cały ból i oczywiście pomóc.

Role, które uniemożliwiają bliskość w związku

Wchodzenie w jakąkolwiek rolę zazwyczaj nie jest świadomym wyborem. To nie tak, że kobieta wymyśla sobie romantyczną historię, a następnie realizuje, punkt po punkcie ten scenariusz. Ta rola to nasze głębokie, choć błędne przekonanie, że tak należy albo tylko tak umiemy tworzyć związek. Spontanicznie, nieświadomie odtwarzamy z dzieciństwa nabyte poprzez naśladowanie naszych opiekunów bądź rodziców zapisane w głowie utrwalone schematy reakcji i relacji. Każdy z nas nosi w sobie podświadome treści, które niejako każdego dnia nami rządzą.

Moja klientka Izabela - kobieta ratownik też miała ambicję, aby najpierw opatrzeć swojemu mężczyźnie rany z przeszłości, a następnie wynagrodzić mu to, co przeżył, zmienić wizerunek kobiety w jego oczach,. Niestety w tym związku była od samego początku skazana na porażkę nie doznając bliskości emocjonalnej ani też nie stworzyła partnerskiego związku, o jakim od dawna marzyła. Jeśli dorosła kobieta ma przekonanie, że będzie wielkim przełomem w życiu partnera, to jej cała energia idzie wyłącznie na to, aby go uzdrowić. I zaczyna się takie toksyczne tango. On udowadniać jej będzie, że zna zakończenie każdej jego miłosnej historii („każda baba jest taka sama”, „każdej tylko chodzi o jedno”), a ona jemu, że się myli i tym razem z nią będzie inaczej. Tylko, że ona, aby pokazać mu inny świat, „odczarować” jego przekonania bierze całą odpowiedzialność za związek na siebie, a on jest bierny, nie robiąc dla niej nic, czekając, aż potwierdzi się, że on miał rację, że wszystkie kobiety są złe. Dlatego, mając tendencję do wchodzenia w rolę ratownika, trzeba być bardzo uważnym od samego początku znajomości. Jeżeli spotyka się osobę, która opowiada nam o swojej trudnej przeszłości, która tak głośno ciągle przy nas cierpi, bezustannie na wszystko i na wszystkich narzeka to wysoce prawdopodobne jest to, że mamy do czynienia z kimś, kto liczy, że wejdziemy w rolę jego ratownika. Jeśli ktoś chce nas zaangażować do leczenia swojej przeszłości, warto przyjrze

się, w co wchodzimy, a raczej, w co się pakujemy. Ten mężczyzna trzyma w sobie ból i nie zamierza go puścić, jest w poczuciu krzywdy, które jest ciepłym gniazdkiem, z którego nie warto rezygnować. Właśnie na jego bazie tworzy wszystkie relacje z ludźmi, zapraszając ich do swojego obolałego świata. Takiej wizji świata towarzyszy postawa „ja jestem ok, a wszyscy inni są nie ok”, czyli to wszyscy inni muszą się zmienić tylko nie ja. Dla kobiet ratowniczek taki typ, niestety często jest tylko atrakcyjny. Taka kobieta, w cudzysłowie „partnerka”, bo związek partnerski polega na wzajemnym wspieraniu się – nie może w takim związku w ogóle powiedzieć o swoich problemach i potrzebach. Mojej klientce także towarzyszyło przekonanie, że związek nie jest po to, aby mówić o sobie, ale po to, aby zajmować się mężczyzną. Godziła się z tym, licząc, że to tylko etap przejściowy w tej relacji i kiedyś w końcu będzie „normalnie”.

Skąd się biorą kobiety ratowniczk?

Izabela pochodziła z domu, gdzie mama była w związku taką „znikającą” kobietą, uzależnioną od nastroju, reakcji i potrzeb swojego męża. Właśnie to widziała dorastająca Izabela oraz to, że nie należy liczyć się ze swoimi potrzebami i że w związku z mężczyzną nie ma przestrzeni i przyzwolenia na mówienie o nich wprost. Izabela skorzystała z tych samych nieprawidłowych wzorców. Znała tylko tę rolę i wierzyła, że to jest jedyna rola, w którą powinno się wchodzić w relacji z mężczyzną. Generalnie ma rację – ludziom należy pomagać, w związku należy się wspierać tylko, że to wspieranie powinno być obustronne. Jeżeli jest tak, że ja ciągle daję, a nic nie dostaję, i liczę, że to się zmieni w bliżej nieokreślonej przyszłości, w końcu zaczynam czuć się skrzywdzona. Co to oznacza dla związku? Nic dobrego. Izabela ratując swoją „ofiara”, sama zaczęła nią być. I tym sposobem zamiast dwóch partnerów mamy dwie ofiary. Ta druga ciągle żyje w

niespełnieniu, niedosycie. Moja klientka w momentach, kiedy rodził się w niej bunt, ciągle pamiętała, kogo ma po drugiej stronie, więc dalej nic nie mówiła, bo za wszelką cenę nie chciała być kolejną żoną w jego życiu. Dysfunkcyjnym czynnikiem jest fakt, że ten związek zaczyna się właśnie w takim schemacie utrwalac obu stronom. I powiedzenie nagle „to mi przeszkadza, ciągle zajmujemy się leczeniem twoich ran, mam dość”, jest dla drugiej strony szokiem i niezrozumiałą, bardzo gwałtowną próbą przewrócenia do góry nogami dotychczasowych zasad. Taka konfrontacja jest bardzo bolesna i taki związek może zawisnąć na włosku czy wręcz może się rozpaść. A tego ona także bardzo się boi. Każdy człowiek boi się, że ktoś, kogo pokochał, może go w tej nowej, prawdziwej odsłonie, bez maski i ukrywania potrzeb nie zaakceptować. Taki związek na dłuższą metę i tak się nie uda. Nie uda się, bo to nie jest dojrzała emocjonalnie relacja. W związku dwóch dorosłych osób jest tak, że co jakiś czas jednej ze stron powija się noga, ale jeśli działa mechanizm - dziś pomagam tobie i liczę na to, że kiedy ja będę potrzebować, również dostanę od ciebie pomoc, to wszystko jest w porządku. Wspieranie się jest wartością dojrzałego emocjonalnie związku. Kobieta w roli ratowniczkii tej wartości nie dostaje, ona tylko wiele inwestuje w związek. Poświęcanie się w związku jednej strony działa jak efekt kuli śnieżnej. Nagromadzenie niespełnienia, samotność doprowadza kobietę ratowniczkę do frustracji, a związek do ściany. Niektóre kobiety ratują partnera i uzdrawiają jego przeszłość, inne lubią zatopić się w świecie swoich złudzeń. Poznając mężczyznę, który np. nie chce brać ślubu czy mieć dziecka, a kobieta tego chce, zakochuje się w nim wierząc, że on z czasem zmieni swoje poglądy i oświadczy się jej i zamarzy o byciu ojcem. Kobiety te, zamiast zobaczyć człowieka, którego mają przed sobą, chcą widzieć i widzą kogoś innego. W relacji doświadczają niedojrzałości mężczyzny, manifestującej się spóźnieniami, nie dotrzymywaniem słowa, umów albo gdy partner jest pod dużym wpływem matki. Kobiety te naiwnie wierzą, że z czasem wszystko mu to przejdzie i stanie się nagle odpowiedzialny. Dorosły człowiek, jeśli tego sam chce, w jakimś określonym zakresie może zmienić się dla swojego partnera. Jednak taka zmiana, głębsza, a nie powierzchowna, może dokonać się wtedy, gdy kogoś akceptujemy, kiedy go przyjmujemy takiego, jakim on jest. Czyli to kompletne zaprzeczenie tego, czego oczekuje kobieta marzycielka. Jeśli kogoś akceptujemy, kochamy, chcemy z nim być, to on dostaje od nas coś tak cennego, że może zechcieć zmienić pewne swoje zachowania po to, aby z nami być. Ale to on podejmuje decyzję o tej zmianie. Kobiety potrafią bardzo długo tkwić w związku, który od początku był w jakimś sensie zaburzony. W którym żadna ze stron tak naprawdę nie jest szczęśliwa, dla obydwóch stron taka relacja jest w rezultacie niszcząca, rodząc konflikty. Gdy para jest w autentycznej, bliskiej relacji, dąży, by pojawiające się problemy rozwiązywać konstruktywnie. Obojgu zależy, by żadne nie wyszło z konfrontacji przegrane, gdyż w konsekwencji przegrywa cały związek. Partnerzy ryzykują otwartość w kwestiach trudnych, bo prowadzi to do pogłębienia więzi. Ich wzajemne relacje pozbawione są utwalonego schematu i dlatego długo zachowują świeżość. Partnerzy dzielą się swoimi wizjami świata, konfrontują ze swoją odmiennością, a gdy o coś walczą – stosują zasady fair play.

Kobiety puzzle

Jest także typ kobiet, które wcielają się w rolę przeciwną do roli marzycielki, to takie, które za wszelką cenę chce dopasować się do partnera. Do jego sposobu życia, jego pasji przy okazji przestając być sobą i stając się pasującym do mężczyzny puzzle. Są kobiety, które tę rolę potrafią grać, są mężczyźni szukający właśnie takiej elastycznej partnerki, która będzie się do nich dostosowywać i żyć jego życiem. Takie osoby mają niejako podświadomy detektor, wyczuwają siebie w eterze i tworząc związek po prostu wchodzą w rolę, które dobrze znają. Tkwią potem w tych związkach, bo one wydają się im przewidywalne i bezpieczne, co wcale nie oznacza szczęśliwe. Żadna z tych ról nie pozwala na zbudowanie w związku prawdziwej bliskości emocjonalnej, bo bliskość to bycie przy sobie dwojga ludzi, którzy siebie znają, akceptują siebie tacy, jacy są, szanują siebie nawzajem, są otwarci na „inność” partnera. Wchodząc w takie role, nie ma szans na bliskość, nie ma dla niej przestrzeni. Aby się znalazła, trzeba zdjąć maski i wyjść z tych ról. To pierwszy i niezbędny krok do zbudowania bliskości w związku.

Małgorzata Remlein
psycholog